

Weekend w Białostockim Teatrze Lalek

Klechdy i historia Izaaka

Białostocki Teatr Lalek na nowo odczyta zapomniane klechdy Leśmiana. Przypomni też niewiarygodną historię Izaaka ratującego się z opresji humorem. Szykuje się ciekawy weekend u lalkarzy.

ROZMOWA Z

JACKIEM MALINOWSKIM

dyrektorem Białostockiego Teatru Lalek

MONIKA ŻMIJEWSKA: Pół roku temu BTL rozpoczął cykl czytań tekstów wielkich autorów, odrobinę przepisanych na nowo. Autorską przeróbką zajęła się Marta Guśniowska. Zaczęliście od Szekspira, teraz zaś przyszedł czas na kolejne nazwiska. Najmłodszą widownię zapraszacie w niedzielę, 27 lutego o 13. Co proponujecie?

JACEK MALINOWSKI: – Nasza znakomita dramaturżka Marta Guśniowska tym razem przygotowała autorską wersję „Baśni o pięknej Pa-

rysadzie i ptaku Bulbulezarze” według Bolesława Leśmiana. Zapraszamy na dużą scenę, baśni przeczytają aktorzy: Łucja Grzeszczyk, Michał Jarmoszuk, Krzysztof Bitdorf, Piotr Wiktoro i Mateusz Smaczny. W przypadku tego pięknego tekstu Leśmiana, tak jak i w poprzednich odsłonach cyklu, koncept jest ten sam: gramy motywami w danym tekście, prezentujemy go w formie nieco przepisanej, zachowując w nim to, co najważniejsze. Marta jest mistrzynią w tej kwestii, znakomicie potrafi odczytywać wielką literaturę na nowo, nieco bardziej współcześnie i dowcipnie. A wszystko to czyni po to, by z wielkimi tekstami, czasem też nieco zapomnianymi, dotrzeć do młodszych odbiorców, w czym pomaga właśnie gra motywami. Do Szekspira z czasem wrócimy. Na razie postanowiliśmy sięgnąć do zbioru zapomnianych klechd. Leśmian budował rzeczywistość niezwykle pięknym językiem. Pytanie, co z tego wyniknie, gdy tej rzeczywistości dotknie Marta? Sam jestem bardzo ciekaw.

Przypominacie Leśmiana na nowo, przypominacie też świetny spektakl „Pięcioksiąg Izaaka” – autorską adaptację książki Angela Wagensteina w reż. Wojciecha Kобрzyńskiego. Spektakl miał premierę niemal 10 lat temu, właśnie wrócił do repertuaru i jest brawurową historią żydowskiego krawca Izaaka Blumenfelda. Dlaczego ten spektakl wraca na afisz właśnie teraz?

– M.in. dlatego, że posiada nieprzebrane pokłady uniwersalnych treści. To przedstawienie nie tylko wyjątkowe, ale też niezwykle ak-

tualne, właśnie teraz, kiedy przeżywamy problemy z granicami, kiedy robi się wręcz duszno, kiedy zmienia się nasze postrzeganie i myślenie o granicach w najróżniejszym wymiarze. Z niektórymi przedstawieniami bywa tak, że mimo odłożenia ich na półkę przyciągają nasze myśli, nasz umysł nadal pracuje. I ten spektakl coś takiego w sobie ma, może się otwierać na nowe konteksty, nagle dostać skrzydeł, przeżyć wręcz drugą młodość. Zmienia się rzeczywistość wokół nas, pewne kwestie się aktualizują, my się zmieniamy, dlatego myślę, że ten spektakl z przyjemnością obejrzą również widzowie, którzy już go widzieli kilka lat temu.

BTL otworzył właśnie pracownie przed studentami technologii teatru lalek, jedynego takiego kierunku plastycznego w kraju, uruchomionego przed trzema laty w białostockiej Akademii Teatralnej. To pierwsze tego typu zajęcia?

– Tak. Podpisaliśmy porozumienie w tej sprawie. Zawsze byliśmy i jesteśmy otwarci na współpracę z Akademią Teatralną, ale rzeczywistość zajęcia studentów z tego kierunku w naszych pracowniach organizujemy po raz pierwszy. Wcześniej w ich organizacji przeszkodzi-

ła pandemia. Technologia teatru lalek to kierunek młody, ewoluujący i bardzo potrzebny. Mam nadzieję, że współpraca przyniesie nam wszystkim wiele satysfakcji. Teatr oczekuje wykształconych dogłębnie rzemieślników.

Skoro wcześniej nie było takiego kierunku, skąd teatry lalkowe brały specjalistów?

– Do tej pory zazwyczaj odbywało się to tak, że teatry ogłaszały, że potrzebują pracowników do pracowni plastycznych. Liczył się talent i pasja. Część naszej starszej kadry to wykształceni w latach 80. artyści absolwenci liceum plastycznego w Supraślu, którzy nie zdecydowali się na studia na ASP, bo chcieli robić coś innego. Ale mamy w naszym zespole też np. kolegę, który jest konstruktorem, modelarzem, tworzył z benedyktyńską cierpliwością modele samolotów. Ma umiejętności pracy w detalu i to jest niezwykle przydatne, bo praca w naszym pracowniach to często też zegarmistrzowska robota. Takich ludzi - indywidualistów, pasjonatów - jest coraz mniej. Poza zdolnościami manualnymi trzeba mieć jeszcze to coś. I tak np. panie szyjące kostiumy do naszych spektakli to nie tylko panie umiejące szyć. To panie posiadające wyobraźnię, wielką wrażliwość. Z kolei nasz scenograf, Michał Wyszowski jest nie tylko artystą, który projektuje scenografię. To artysta, który też bardzo lubi scenograficzne elementy osobiście wykonywać. Właśnie tacy ludzie z pasją u nas pracują, i właśnie takich ludzi potrzebujemy. ●

Rozmawiała Monika Żmijewska

PARTNER STRONY

